Nr. 244 Kraków, Czwartek dnia 26 Października 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·10
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 209.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Do antysemickich posłów ludowych!

Dzienniki lwowskie doniosły wczoraj, że nklady posłów ludowych o wstąpienie do Koła polskiego, rozbiły się stanowczo: jako rzecz pewną natomiast podają, że, ks. Szponder i dr Danielak w najbliższym czasie do Koła wstąpią.

Dziennik nasz oddawna zajmował w tej sprawie to stanowisko, że ze względu na interes wewnętrzny i powagę reprezentacji polskiej na zewnątrz, pożądanemby było, aby wszyscy posłowie polscy stanowili jeden na zewnątrz zwarty szereg.

Tę samą zasadę głosimy i dziś, wierząc, że tylko w tego rodzaju solidarności jest klucz do rozwiązania zagadki jutra i ujęcia ruchu ludowego w bezpieczne tamy prawidłowego a stałego postępu i rozwoju.

Atoli zdarzenia życia i wypadki polityczne zmuszają niekiedy do przyspieszenia albo zahamowania wozu zasad, aby konsekwencja i wytrwałość w zasadach nie zmieniła się w upór lub bieg na oślep, zawsze niebezpieczny i ryzykowny, często zgubny.

Taką potrzebę „zahamowania“ winni w tej chwili odczuwać przedewszystkiem ci posłowie ludowi, którzy wywiesili sztandar antysemicki, t. j. ks. Szponder i dr Danielak. Zdaje się, że nikt w kraju nie mógłby się dopatrzeć konsekwencji między skrajnie antysemickim programem *Obrony ludu*, organem tych obydwu posłów, a między ich wstąpieniem do Koła w obecnej chwili, gdy przeszło ⅓ część jego członków podpisała skandaliczną interpelację w sprawie Polnej. Lud w Galicji, którego reprezentantami są ci obadwaj posłowie, miał raczej prawo oczekiwać i oczekiwał z ich strony siarczystej interpelacji o Polną, a przynajmniej o bezwstydne artykuły krakowskiego, żydowskiego pisemka *Sprawiedliwość*, domagającego się wyjątkowych ustaw karnych na ludność chrześcijańską w obronie żydów i konfiskat chrześcijańskich pism, które piszą o mordach rytualnych, a więc i *Obrony ludu*.

Ponieważ praca posłów ks. Szpondra i Danielaka jest jedynie racjonalną pracą, jaką podjąć mogli chrześcijańscy posłowie ludowi z Galicji, zależy nam bardzo na tem, aby owoce ich trudów nie szły na marne, i aby lud nie doznał uczucia rozczarowania. Dlatego podnosimy głos w imię idei, której ci posłowie w jednym z nami szeregu służą i oświadczamy się stanowczo przeciw wstąpieniu tych posłów do Koła polskiego, w chwili gdy na tem Kole ciąży czarna plama zdrady chrześcijańskich wyborców, gdy dotychczas nie odezwał się ze strony innych członków Koła żaden głos protestu przeciw ohydzie, ani też nie uznano za stosowne wytłomaczyć się wobec wrzącej oburzeniem chrześcijańskiej ludności całego kraju. Antysemiccy posłowie ludowi z Galicji powinni należeć do Koła, aby rozciągać kontrolę nad biegiem spraw w tej antykamerze rządowej i aby paraliżować tam żydowskie wpływy, ale powinni żądać, aby im omieciono pierwej próg z brudów liberalno-żydowskich t. j. aby posłowie z Koła, którzy interpelacji nie podpisali, wyrazili publicznie i niedwuznacznie swoje ubolewanie i zaznaczyli, że stawianie podobnych interpelacyj przez posłów chrześcijańskich uważają za ubliżające godności narodowej polskiej reprezentacji! Inaczej niepodobna chrześcijańskim, antysemickim, polskim, posłom ludowym stawać w tej chwili obok zniesławionych interpelantów i z wstąpieniem do Koła raczej wstrzymać się winni do sposobniejszej chwili, t. j. do czasu, w którym wpływ na wewnętrzny bieg spraw w Kole przeniesie się z rąk Byka i Rapaporta, w ręce ludzi i Chrześcijan, albo do chwili, w której prezes Koła, Jaworski, demonstrujący swą solidarność z wrogami ludu polskiego i chrześcijańskiego, przez podpisanie skandalicznej interpelacji, nie ustąpi miejsca godniejszemu.

I z innych względów chwila obecna nie jest dla tych posłów odpowiednią, aby do Koła polskiego wstąpili. Od Wiednia lecą już jaskółki, zapowiadające coraz większe umiarkowanie Koła w stosunku do nowego rządu hr. Clary. Jaworski handluje się już od dłuższego czasu na własną rękę z Clarym i bodaj, czy z tego handlu nie wyniknie koziołek polityczny, do którego podsadzą Jaworskiego liberały Koła z jednej, a Byk z Rappaportem z drugiej strony. Jakież byłoby położenie tych posłów, zwłaszcza zaś dra Danielaka, który głośno i publicznie deklarował się zawsze jako wierny sojusznik Czechów i to z „woli ludu?“ W myśl tych słów jego mniejbyśmy się dziwili, gdybyśmy go zobaczyli w szeregach opozycji czeskiej, niż na ławach Koła polskiego. Nie wątpimy, że posłowie ci prędzej czy później doszliby do przekonania, że w dzisiejszej sytuacji i przy dzisiejszym systemie rządowym niepodobnaby im było siedzieć w Kole i bronić skutecznie interesów ludu. Pozostawałoby więc znowu wystąpić z Koła, ale następstwa tych wahań byłyby niepowetowane, bo ludowi groziłoby nowe rozbicie, nowe agitatorskie eksperymenty politycznych przeciwników programu tych posłów.

Niechże więc czuwają antysemiccy posłowie ludowi nad sprawą ludową, którą dzierżą w ręku i niech pamiętają o obowiązkach, jakie zaciągnęli wobec całego społeczeństwa i całego galicyjskiego ludu, wywieszając program w zasadzie chrześcijański, w praktyce antysemicki.

Chwila jest taka, że albo Koło polskie runie w przepaść swojego krótkowidztwa politycznego i swoich bezkrwistych, czczych, pustych kunsztów z dnia na dzień, albo stanie na wysokości zadania uczciwej reprezentacji narodowej. Chwilę tę chrześcijańscy posłowie przeczekać winni; do Koła, godnego, odważnego, uczciwego, zawsze jeszcze będą mieli czas wstąpić — z Kołem strupieszałem, kramarskiem, egoistycznem tonąć w bagnie — posłom ludowym chrześcijańskim nie wolno!

Współwinni Hilsnera.

III. Dalszy ciąg interpelacji posłów Biel hlavka i Schlesingera, wniesionej w parlamencie, brzmi:

Żona krawca, Blumenthala w Golcz-Jenikowie, Monika, zeznaje, że Kurzweil od dnia 29 marca do 31 tegoż miesiąca włącznie nie był obecny w Golcz-Jenikowie. W dniu 29 marca Blumenthalowa spotkała służącą Kurzweila, Barbarę Vrana, która miała jej powiedzieć w rozmowie, że musi wcześnie powracać do siebie, gdyż pana jej niema w domu. Później, słyszała ta sama Blumenthalowa, która mieszka naprzeciw domu Kurzweila, jak żona Kurzweila pytała się posługacza w bóżnicy, Humbergera, czy on przypadkiem nie wie, kiedy jej mąż powróci.

Wreszcie zeznaje świadek, że widziała, jak w dniu 31 marca o godzinie 11 w nocy Kurzweil powrócił do domu. Świadek pragnie zeznać pod przysięgą, że w wymienione dnie Kurzweil nie był obecny w Golcz-Jenikowie.

Kurzweil ma zwyczaj śpiewać i grać, podczas, gdy w tych dniach nie słyszała ani jego śpiewu, ani muzyki. W sobotę dopiero ujrzała Blumenthalowa Kurzweila. Żyd wówczas miał policzki przewiązane chustką.

Zgodnie ze świadectwem Moniki Blumenthalowej zeznają mąż jej Józef i syn Karol.

Majster szewski w Golcz-Jenikowie, Antoni Sveyka może zaprzysiądz, iż żyd Leopold Mauthner powiedział mu w dniu 29 marca, że musi zastąpić Kurzweila, który wyjechał, w rzezaniu koszernego.

Oświadczenie to słyszeli prócz Antoniego Sveyki, także czeladnicy szewscy: Franciszek Remes, Antoni Mrkvicka, Józef Kamenik i Antoni Ullrich.

Nadto można wykazać, że w rzeczywistości Leopold Mauthner zastąpił wówczas Kurzweila w rzezaniu koszernego, mianowicie, że zarznął wołu i że wezwał żonę majstra krawieckiego, Ledla, ażeby przysłała po krew zabitego wołu.

Pani Stöckel w Golcz-Jenikowie może zaświadczyć, że Kurzweil miał po świętach Wielkanocnych na twarzy ślady zadraśnień.

Pomocnik fryzjerski Antoni Belohlawek w Golcz-Jenikowie zeznaje, że Kurzweil dał zgolić brodę po świętach Wielkanocnych i że przy tej czynności był tak dziwnie wzburzony, iż to nie mogło ujść uwagi świadka.

Pocztyljon Jedlicka jak niemniej posługacz kolejowy Bucek poświadczają, że Kurzweil odjechał koleją w dniu wyżej wspomnianym.

Sekretarz gminy Kunczik, p. Koffer, widział Kurzweila w chwili, gdy tenże wsiadał w dniu 29 marca wczas rano do jednego z wagonów pociągu, odjeżdżającego w stronę Wiednia i że Kurzweil natychmiast spiesznie opuścił ów wagon, spostrzegłszy się, że go Koffer, który go znał osobiście, zauważył.

Świadek, pani Jerabek w Harowa, może poświadczyć, że Kurzweil wysiadł z pociągu na stacji w Schlappern, to jest na ostatniej stacji kolejowej przed Polną, skąd prawdopodobnie do Polnej musiał się był udać piechotą.

Majster krawiecki Sedel w Golcz Jenikowie zeznaje, że do niego przyniosła służąca Kurzweila jeszcze zupełnie wilgotne ubranie Kurzweila do przenicowania i że na pytanie majstra, czemu ubranie jest tak mokre, służąca mu odpowiedziała, iż z polecenia Kurzweila musiała je wyprać, gdyż całe zawalane było krwią (!!)

Nadto, jak już wspomniano, posłał Kurzweil skrzynkę do rabina dra Goldbergera, rzekomo zawierającą „perfumy“, której zawartość jednakowoż nie odpowiadała pisemnemu oświadczeniu na opakowaniu, gdyż znaleziono w niej małą flaszeczkę, owiniętą w silnie naperfumowaną watę, w flaszeczce zaś znajdowały się drobne bronzowawo czerwone kuleczki, które, jak z wszystkich pozorów wnosić należy, sporządzone były z krwi.

Zważywszy te, przez wymienionych świadków stwierdzić się mające okoliczności, zwracają się podpisani deputowani do Jego Ekscelencji pana ministra sprawiedliwości z tem uprzejmem zapytaniem:

„Czy Jego Ekscelencja jest gotowym polecić natychmiast c. k. Prokuratorji Państwa w Kutnej Horze, aby ta na podstawie przedstawionych zeznań wdrożyła sądowo-karne dochodzenie i natychmiastowe przesłuchanie wymienionych świadków spowodowała?“

Polski dekadentyzm

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

II. Szekspirowski Hamlet, gdyby był czytał pierwszy manifest Przybyszewskiego, byłby zawołał: „Słowa, słowa, słowa!“ Bo wyrzuciwszy z siebie dużo słów wielkich, powiedział dowódca „Młodej Polski“ właściwie bardzo mało.

Pomysł odrodzenia naszego społeczeństwa przez naukę, nie jest jego wynalazkiem. Wszakże wypisał już pozytywizm warszawski na sztandarze swoim przed laty trzydziestu wiedzę, wyniósłszy ją na tron wszechwładnej królowej.

A sztuka? Jaka sztuka? „Wszystko, co wielkie, silne, twórcze?“ To samo mówi o sobie każda szkoła literacka, bez względu na to, jakiemi środkami artystycznymi się posługuje. Tak ogólnikowe, dyletanckie określenie, nie określa nic.

Reformator, który postanowił „rozwalić mur chiński pojęć o sztuce“, powinien był swoje pojęcia skreślić ściślej, wyrazić jaśniej.

Zrozumiał to sam Przybyszewski, bo wygłosił wkrótce (w pierwszym numerze *Życia* za rok 1899) drugi manifest pod znamiennym tytułem „Confiteor“.

W tym drugim manifeście nie mówi on już, że

„nie ma programu“, lecz przeciwnie oświadcza, iż „stojąc na czele pisma, któremu się charakter nada je, trzeba wytknąć zasadniczy kierunek, w jakim się pismo prowadzi“.

Dosłowne przytoczenie zbyt długiego, rozwlekłego „Confiteor“ nie miałoby celu, Przybyszewski bowiem powtarza jednę i tę samą myśl po kilka razy. Wystarczy streścić jego zasady.

Pominąwszy w drugim manifeście zupełnie naukę, o którą potrącił zlekka w pierwszym, położył Przybyszewski jedyny nacisk na sztukę, która nie jest w jego mniemaniu ani pięknem, ani cząstką świadomości (szopenhauerowskie „ein Theil der Erkenntniss“), lecz odtworzeniem tego, co jest wiecznem, niezależnem od wszelkich zmian lub przypadkowości, niezawisłem ani od czasu, ani od przestrzeni — jest odtworzeniem istności, t. j. duszy we wszystkich jej przejawach, niezależnie od tego, czy są dobre, lub złe, brzydkie, albo piękne“.

I takie określenie sztuki nie wnosi jeszcze do literatury nic nowego, o tem bowiem, że sztuka jest odtworzeniem tego, co jest „wiecznem, niezależnem od wszelkich zmian i przypadkowości“, wie każdy podręcznik estetyczny, a złe, brzydkie przejawy duszy uwzględniali artyści wszystkich czasów, cienie bowiem są koniecznie potrzebne do uwydatnienia świateł.

Lecz Przybyszewski wierzy inaczej. Zdaniem jego: „Sztuka wczorajsza była na usługach tak zwanej moralności. Nawet najpotężniejsi artyści z małymi wyjątkami nie byli w stanie śledzić przejawów duszy, oderwanych od tak zmiennych pojęć, jak pojęcia moralne, lub społeczne; zawsze potrzebowali dla dzieł swych płaszczyka moralno narodowego“. Sztuka zaś nie powinna mieć żadnych zasad, czy to moralnych, czy społecznych, nie powinna zapatrywać się na wartość przypadkową przejawów duszy, lecz powinna odważać tę wartość jedynie według potęgi, z jaką się przejawia.

Podług Przybyszewskiego „sztuka nie ma żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest absolutem, bo jest odbiciem absolutu, duszy. Stoi ona po nad życiem, wnika w istotę wszechrzeczy, czyta zwykłemu człowiekowi ukryte runa, nie zna ni granic, ni praw, kojarzy duszę człowieka z duszą wszechnatury, a duszę jednostki uważa za przejaw tamtej“.

Sztuka nie powinna ani służyć celom moralnym, społecznym, lub narodowym, ani pouczać, ani bawić. Kto działa na społeczeństwo moralnie, albo pouczająco, ten poniża sztukę, spycha ją z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia.

Z powyższych zasad, rozebrawszy je z głośnobrzmiącej frazeologji, nie trudno odgadnąć, że Przybyszewski odgrzewa starą formułkę „sztuka dla sztuki“, doprowadząc ją, jak niegdyś romantycy niemieccy, do granic najdalszych.

W jego mniemaniu jest sztuka „najwyższą religją, a kapłanem tej najwyższej religji jest artysta“.

Nikt jeszcze nie podniósł artysty tak wysoko, jak Przybyszewski. Mówi on: „Artysta był pierwszym prorokiem, który wszelką przyszłość odsłaniał, a tłomaczył runy zapleśniałej przeszłości, był magiem, który przenikał najgłębsze tajemnice, obejmował tajne związki wszechświatów, przeczuwał i odkrywał ich wzajemne na siebie działanie, a z wiedzy tej tworzył sobie moc, co gwiazdy na niebie w ich biegu zastanawiała, był wielkim mędrcem, który wiedział najtajniejsze przyczyny i tworzył nowe, nigdy nie przeczuwane syntezy; artysta ten, to *ipse philosophus, daemon, deus et omnia*“. Artysta nie jest ani sługą, ani kierownikiem, nie należy ani do narodu, ani do świata, nie służy żadnej idei, ani żadnemu społeczeństwu. Stoi on ponad życiem, ponad światem, jest Panem Panów, nieokiełznany żadnem prawem, nieograniczony żadną siłą ludzką. Artyście wolno wszystko. „Jest on zarówno święty i czysty, gdy odtwarza największe zbrodnie, najwstrętniejsze brudy, lub gdy oczy w niebo wbija i światłość Boga przenika.“

Z KRAJU.

Żabno 22 października.

Koło polskie nie pamiętało o księżach wikarych. — Licha płaca, a wielkie wydatki. — Niektóre obowiązki duszpasterskie — Odmawianie pensji w chorobie. — Długie, a ustawiczne na nią czekanie. — Zniesienie kolatorstwa. — Wiek księży wikarych i „Związek katechetów“.

Jeśli kto ma żal do naszego Koła polskiego w Wiedniu, to najwięcej księża wikarjusze. Zdaje się, jakoby dzisiejsi panowie posłowie byli za tem, żeby młodzi kapłani żyli w nędzy, a przez to byli dla nich potulniejsi. Ponieważ syty głodnemu nie wierzy, przeto nie czytaliśmy w żadnym dzienniku, żeby w czasie obrad na podwyższeniem płac duchownym, podniósł głos choć jeden poseł w obronie pokrzywdzonych ustawami państwowemi księży wikarjuszów.

Tymczasem my kapłani mamy najzupełniejsze prawo, by nas władze rządowe nie zbywały jakiemiś tylko ochłapami (*ut aliquid fecisse videatur*, na to, aby za to ni żyć, ni umrzeć), ponieważ państwo rozporządza katolickim funduszem religijnym.

Potrzebni są rządowi żandarmi, strażnicy skarbowi, listonosze, woźni etc. i znajdzie się dla nich moneta, z czego się cieszymy. Ale też potrzebne i duchowieństwo katolickie, oj bardzo potrzebne, choćby tylko na to, żeby nie było potrzeba kaźnią i strachem przed katem wlewać w lud miłość do żydów!

Jeśli listonosz za roznoszenie żydom listów po mieście otrzyma rocznie 900 złr. z dodatkami, to dlaczegoż księdza zbywać 300 złr.? To śmieszne, ale i bolesne. Za te guldenki ma opłacać ten ksiądz taksy od ustawicznych przeprowadzek z jednej stacji na drugą, zapłacić fiskusikowi taksę za „nominację“, dalej uiszczać taksy wojskowe 5 złr. rocznie, gdy się tak spodoba kochanej komisji w starostwie do tego wyznaczonej, nadto ponosić koszty przy przeniesieniu, no tak najmniej 30 złr. na jeden raz. Tych miłych przenosin w roku jednym może być kilka. Władza rządowa jednak nie pospieszy wtedy ani z najmniejszą zapomogą. Trzeba też i ubogiemu żebrakowi podawać jałmużnę. A i stempelki kosztują 12 razy po 13 cnt. Przy przenoszeniu potrąci się czasem za kilka dób z pensji miesięcznej i odciągnie się mu z niej także coś z tytułu nibyto jakiejś niezapłaconej należytości. Czekaj bratku, tylko cierpliwie, aż tam ci kiedyś zwrócą, coś nadpłacił. No tak! a ubranie, a wiktuały, pranie, obsługa, drzewo, światło, opał? a te podobno z nieba nie zleci! Ubranie dość kosztuje. Przecież rolnik chętnie przyjedzie do jegomości, gdy deszcz ulewny nie pozwala mu jechać z pługiem w pole, lub jechać na jarmark. A zresztą śmierć nie czeka. Kiedy zamierzy sobie zagościć u upatrzonej ofiary, wtedy i ksiądz nie spoczywa. Deszcz nie deszcz, burza nie burza, ksiądz spieszy do umierającego z pomocą duchowną i pociechą. Ciemności, chwilami oświecane piorunami, towarzyszą nieraz duszpasterzowi. W nocy śpi pan starosta i pan radca wygodnie pod pierzynką, tymczasem ksiądz wstaje z łóżka spocony i czemprędzej wiozą go po górach karpackich i mazurskich błotach, hen, hen daleko, aż się znajdzie w biednej chacie, u boku chorego, powalonego cholerą, zabójczym tyfusem i tym podobną chorobą, a zagrzeje się rozpalonem gorączką chorego powietrzem. Nazajutrz niedziela. Do 12 godziny nic nie je i nic nie pije, bo ma odprawiać nabożeństwo. Ale wpierw mówi kazanie, chrzci, a czasem i do chorego jedzie na czczo. Zresztą cały tydzień pracuje nad dziatwą w szkole, za co jednak nik mu nie powie ani Bóg zapłać, podczas gdy urzędnicy w biurze rządowem cieszą się tysiączkami. W 40-dniowym Poście siedzi ksiądz w mroźnem, w stęchłem powietrzu skulony i spowiada tysiące ludzi, nie godzinę, nie dwie, ale często dzień cały. Pomyśli sobie laik: Ej, to lepiej przesiedzieć w cieple przy biurku, od godziny do godziny. A pewnie. A my, kapłani, z miłości ku duszom odkupionym, na to się poświęciliśmy, żeby żyć i umierać w pracy apostolskiej, nad zbawieniem tych dusz, z których jedna warta więcej, niż wszystkie skarby tej ziemi. Nie dla mamony przyjęliśmy święcenia kapłańskie i choć-

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

180 (Ciąg dalszy)

— Nie rób mi pan przykrości! — prosiła Magdalena cicho, gdy niedołężnym krokiem do niej przystąpił i powtórnie ją chwycił za rękę. — Panie Mazeyu, okrutnie się boję.

— Ja miałbym tobie ból sprawiać? — powtarzał. — Zanadto cię lubię, skandalu dość, na me siwe włosy, aby ci jeszcze przykrość sprawiać. Jeśli cię wolno puszczę, czy będziesz potulną, jak dziecko i pójdziesz prosto przedemną do swoich drzwi?

Magdalena dała przyrzeczenie. Z utęsknieniem czekała chwili, w którejby znaleść mogła spokój i ukojenie w swej izdebce. Ale, gdy chciała wziąć swoją świecę, ręka Mazeya szybko pochwyciła za lichtarz.

— Zostawno świecę dla mnie — rzekł. — Szybsze masz nogi niż ja i mogłabyś mnie zostawić bez światła w pułapce.

Rozpoczęli odwrót; Magdalena na przodzie, stary Mazey z kluczami w jednej, a z świecą w drugiej ręce szedł za nią, robiąc w duchu ciągłe porównania między jej prostym, jak topola wzrostem, a wewnętrzną potwornością grzechu. Dopiero, gdy byli już przy jej izdebce, wręczył jej świecę przez otwór drzwi i następnie szybko je przymknął.

Magdalena słyszała, jak się unosił nad swoją zręcznością i jak klucz w zamku obrócił.

— No, tu będziesz bezpieczna! — Taka ładna dziewczyna, jakiej w życiu nie widziałem, a taka grzeszna. — Co za okropność! co za zgroza!

Ton jego głosu zginął w oddaleniu, a ona została sama w swej izdebce.

Trzymając się silnie poręczy, podreptał Mazey na drugie piętro, gdzie się zawsze nocne światło świeciło. Naprzeciw swego łóżka przenośnego oparł się o ścianę, obserwował ostrożnie swoje legowisko, wyciągnął następnie parę starych pantofli z kieszeni i kiwał niedowierzająco głową.

Stare pantofle były własnością admirała, który w swej kapryśności właśnie z tą parą nie chciał się rozstawać, chociaż już dawno były nie do użycia.

Wczesnem popołudniem zaniósł je był Mazey do szewca, aby je dać naprawić, nimby ich jego pan mógł użyć następnego poranku. Pilnował tej roboty do wieczora, a potem z szewcem poszedł do karczmy, aby się na pożegnanie napić po jednym kieliszku. I tak pili na swe zdrowie do późnej nocy po jednym, aż się w końcu całkiem pijani rozstali.

Gdyby ta pijatyka do niczego innego nie doprowadziła, jak tylko do spaceru po ogrodzie, która to przechadzka pozwoliła mu odkryć światło Magdaleny, to lampartkę tę mógłby uważać za jedno z najcenniejszych przedsięwzięć swojego żywota. Ale cóż, kiedy on opuścił swoje stanowisko, zaniedbał swego obowiązku!

Admirał nie wierzył wcale w swe nocne lunatyczne chodzenia i nie chciał się dać zamykać. Niezliczone razy próbował łóżko z przed drzwi usunąć, lub przejść po starym Mazeyu, nazajutrz jednak stanowczo faktowi temu zaprzeczał. Jeżeli tedy dziś w nocy admirał pokój swój opuścił, to, jak tego dowodzą pantofle w ręku Mazeya, wyszedł niewątpliwie boso na zimne posadzki.

— Boże daj, żeby był spokojny! — westchnął Mazey przestraszony nie mało, mimo nietrzeźwego stanu. — Jeżeli jego łaskawość, mój pan, dziś w nocy chodził, — to jest to jego śmierć.

Magdalena, jak wiadomo, przysunęła łóżko pod drzwi i brak wszelkich śladów na kołdrze, był dowodem, że tamtędy nikt nie przechodził. To jasne, że admirał pokoju swego nie opuszczał.

Uspokojony weteran rozpoczął swoją wędrówkę w zygzak po korytarzu, aby otrzeźwieć.

Zaraz po wschodzie słońca posłyszała Magdalena, jak się klucz w jej drzwiach obrócił. Połwoje się otwarły i Mazey stanął na progu.

— Jak się masz, ty młody opryszku w spódnicy? — zapytał stary, kiwając znacząco głową — cóż, sumienie twoje było na tyle spokojne, żeś mogła spać w nocy?

— Nie spałam wcale — odparła Magdalena. — Sama nie wiem, co się ze mną stało, od czasu, jakeście drzwi zamknęli. Musiałam, zdaje się, omdleć. Nie dręczcie mnie dalej, panie Mazeyu, czuję się być chorą i nędzną. — Czego odemnie chcecie?

— Chcę ci coś poważnego powiedzieć — rzekł z niewzruszoną uroczystością. — Uważaj na moje słowa, młoda panienko, sam się chcę poniżyć.

Magdalena cofnęła się przestraszona w głąb pokoiku.

— Znam swoje obowiązki względem swojego pana — mówił dalej starzec, ciężką ręką wskazując w kierunku, w którym leżał pokój admirała — ale nie widzę także powodu, dla czego mam przeciw tobie świadczyć, ty ładna młoducho! Postać twoja mi się spodobała, gdyś tylko do tego domu przybyła i rady sobie dać nie mogę, ale i nadal się mi podobasz, mimo, iż dokonałaś rabunku i jesteś brudna, jak grzech. — Przez całe życie patrzyłem na ładne dziewczęta wyrozumiałem okiem, a teraz już za późno, aby na nie patrzeć z surowością. Mam już siedmdziesiąt siedm, a może siedmdziesiąt osm lat, tego dobrze nie wiem. Jestem stary grat z poszarpanemi fugami i pozatykanemi pompami i do śmierci mi nie daleko. Lichy ze mnie grzesznik, jak nie jeden w okolicy, z wyjątkiem szewca, Tomasza Nagla, który jest o wiele młodszy odemnie i lepiejby się umiał koło tej sprawy zawinąć. Jednem słowem powiedziawszy, chcę iść na tamten świat z wyrozumiałem okiem dla pięknych dziewcząt. Haniebne to dla mnie, młoda Jezabelo, dość haniebne! (C. d. n.)

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:	na prowincji:	za granicą:
rocznie . . . . złr. 16·—	rocznie . . . . złr. 20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „ 4·—	kwartalnie . . „ 5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „ 1·35	miesięcznie . . „ 1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „ —·20	Za każdą zmianę adresu 20 centów.	

by rząd odmówił nam zupełnie wsparcia, toć mimoto nigdy nie sprzeciwilibyśmy się przyjętym na się obowiązkom.

Wykazał to niedawno kulturkampf pruski. Wiemy to dobrze, że pracy naszej nikt z ludzi dostatecznie wynagrodzić (a więc ani państwo) nie zdoła. Bóg sam jest dla nas zapłatą zbytnie wielką. Atoli nie jest rzeczą słuszną, żeby ci, co społeczeństwu ludzkiemu największe oddają przysługi, żyli w nędzy i w długach, zapomnieni przez władze państwowe. Wszak sam Zbawiciel, Prawda odwieczna, mówi: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej. (Łuk. 10. 7.)

Czy to jest po ludzku np. odmawiać pensji ks. wikaremu, kiedy stargał siły i nadwerężył zdrowie i wskutek tego opuszcza na pewien czas parafję, aby ratować zdrowie, dla bliźnich tak drogie, w każdym razie droższe od zdrowia pejsatego obywatela z ulicy żydowskiej. To przecie rzecz okrutna i bezprzykładna. I czemże to sługa boży zasłużył sobie na takie traktowanie? I dlaczegóż każe się każdemu księdzu czekać na sławną pensję całymi miesiącami, dlaczego płaci się ją zdołu, jakby dziennemu najemnikowi? Pensję tę zamyka się co chwila z okazji przenosin i znów każe się czekać i czekać na nową asygnatę.

Wniesiesz podanie do starostwa, lub do namiestnictwa, to nieraz trudno się doprosić odpowiedzi. Nie zapłacisz zaś na czas jakiej taksy, nadmiernie wielkiej, to niemal co tydzień będziesz musiał przyjmować na audjencji p. sekwestratora z żółtym bączkiem. Weź, skąd chcesz, ale jak cię nie stać, to zapłać!

Wszelkie skargi, podnoszone na kongregacjach dekanalnych przez ks. wikarych na ustawy im nieprzychylne, od dawnych lat są głosem wołającego na pustyni. Tymczasem nasz ludek kochany nas żywi i ostatnim wspomaga groszem. Idziesz po wsi po kolędzie, lub po żebraninie zw. petytą, to niejeden, co posiada latifundia, nibyto katolik, nie da ci nic, nie masz wstępu do jego pałacu, nie ma zaszczytu znać cię. Natomiast wyrobnik, żyjący z licytacji gruntu, przyjmie cię z otwartemi ramionami i podzieli się z tobą kawałkiem chleba, ciężką pracą zdobytego.

Lud więc przeważnie żywi nas, kapłanów. Podczas gdy obszarnik prawi nieraz duby smalone o rzekomych dochodach naszych i nie chce nibyto do pełnej studni dolewać wody, tymczasem żyjemy z żebraniny zw. kolędą, petytą lub jak się tam zowie, wogóle z tego, co nam lud po dobrej woli sam ofiaruje. Ponieważ zaś lud ten dziś sam jest ubogi, przeto owo oklepane przysłowie: „Kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie“, straciło na znaczeniu.

Miotłą biedy nie wymiecie!

Przeto mamy nadzieję, że nasi katoliccy posłowie do Rady państwa, niezwłocznie po porozumieniu się z naszymi konsystorzami biskupimi, poruszą w parlamencie sprawę księży wikarych.

Przypuszczać należy, że posłowie, którzy tak gorliwie ujęli się za rytualnym mordercą w imię powszechnego, ale nie chrześcijańskiego, tylko masońskiego braterstwa, potrafią, jako Chrześcijanie, ująć się za duszpasterzami tem gorliwiej. To ich nie shańbi, jak tamta interpelacja!

Należałoby też dążyć do zniesienia prawa kolatorstwa. Żaden z młodych kapłanów, choćby za najgorliwszą pracę na parafji, nie otrzyma odznaczenia t. z. *expositorium*, nie ma też pewności, kiedy, a nawet czy otrzyma *beneficium*. Narazi się temu i owemu p. kolatorowi kościoła, choćby tylko tem, że wystąpi przeciw szynkowaniu gorzałki przy kościołach parafjalnych w karczmach, w których p. kolatorowi spodobało się po zakupieniu prawa propinacyjnego osadzić Arona lub Srula, albo Herschla Światłoniebieskiego i prawą połowicę jego Hanę. Gróźb p. kolatora, iż zaskarży ks. wikarego, którego nie ma zaszczytu znać, do ks. biskupa, by mu „wymierzył sprawiedliwość“, nikt się oczywiście nie boi, ale koniec końców ks. wikary od pogniewanego o Herschla p. kolatora nie może się ani na chwilę spodziewać podpisania prezenty.

Bardzo pożądany byłby także w tym czasie powszechny wiec księży wikarych z całego kraju, boć oczywiście w ten sposób najlepiej i najłatwiej mogliby się wspólnie porozumieć co do skutecznej akcji w celu ułożenia stosownej petycji. Inaczej trudno będzie usunąć ustawy im przeciwne i przeprowadzić sprawiedliwe postulaty.

Czy wiec taki będzie mógł przyjść do skutku, o tem czcigodni współbracia, najbliżej „ołtarza“ stojący, najlepiej wiedzieć mogą, zechcą przeto z wszystkimi podzielić się swemi wiadomościami.

Wreszcie nadmieniam, co powszechnie wiadomo, że utworzył się w kraju naszym związek księży katechetów, zatwierdzony przez namiestnictwo w lipcu b. r., a opiekuje się nim sam JE. Najprzew. arcyb. Morawski.

Przystępujmyż jak jeden mąż do tego związku, bo i my jesteśmy nietylko współpracownikami proboszczów, ale i katechetami, choć, dzięki żydowsko-liberalnym ustawom, bezpłatnymi.

Na zjednoczeniu się z tym związkiem wiele zyskać możemy. Wpisowe wynosi 1 złr., zwyczajna wkładka roczna także 1 złr., razem 2 złr., które wraz ze zgłoszeniem przystąpienia trzeba posyłać na ręce ks. kan. A. Pechnika (Lwów, Klejnowska 3), jako inicjatorą związku, lub do administracji *Dwutygodnika katechetycznego* w Tarnowie (Seminarska 21).

ski.

ZE ŚWIATA.

Rzym 22 października.

Kongres orjentalistów. — Kaplica polska w Rzymie. — O ostatnim okresie wybuchowym Wezuwiusza. — Powodzie we Włoszech.

Ciekawy i barwny kalejdoskop typów i ubiorów przedstawia międzynarodowy kongres orjentalistów, obradujący tu już od tygodnia. W sali Kuracjuszów i Horacjuszów na Kapitolu, gdzie reprezentanci miasta Rzymu witali zagranicznych gości; w sali uniwersyteckiej, gdzie się odbyło pierwsze generalne posiedzenie uczestników kongresu, wreszcie w sali balowej klubu prasy przewinęło się tyle ciekawych i oryginalnych postaci, że znużone różnolitością wrażeń oko spokojnego obserwatora zaledwie mogło pomieścić i przechować w pamięci kilkanaście bardziej egzotycznych z pośród nich. Przedewszystkiem bił w oczy wszystkich odrębnością swego narodowego stroju i manjer p. Chen, uczony Chińczyk z Londynu. Z długim warkoczem na wygolonej czaszce i w czarnej swojej tunice na białych spodnich szatach, Chińczyk największą zaraz zjednał sobie popularność wśród wesołego i barwnego grona. Niemało również bawiły obecnych jego oryginalne zwyczaje, zwłaszcza zaś sposób przedstawiania się kolegom przez ofiarowywanie biletów wizytowych, starannie przechowywanych w pantoflu. Niemniej zainteresowania budziło dwóch drabów w białych turbanach i szlafrokach. Grek w stroju narodowym, kilku Japończyków, ubranych podług najpierwszej paryskiej mody, kilku Turków w fezach i wreszcie bardzo ruchliwa rumuńska literatka, pani Smara

Między innymi przybyli na kongres: Z Pizy profesor sanskrytu, Pullé, z Węgier Vambéry, „fałszywy derwisz“, znany z swych podróży, Francuz Opper, Reinisch z Uniwersytetu wiedeńskiego, Haupt z Baltymory, Ascoli z Medjolanu, senator Urecchia z Bukaresztu, Maspero Barbier de Meynard, Maks Müller, Sénart i t. d., po większej części profesorowie Uniwersytetów — razem około pięcinset osób.

Przewodniczył kongresowi hr. de Gubernatis, prof. sanskrytu na Uniwersytecie w Rzymie. Przyszły kongres odbędzie się prawdopodobnie w Bukareszcie.

Pierwszą myśl tych kongresów dał Leon de Rosnay, który był prezydentem pierwszego kongresu w Paryżu w roku 1873. Drugi odbył się w Londynie, potem w Petersburgu (1876 r.), gdzie prof. Grygorjew był prezesem. Następnie Florencja, Berlin, Sztokholm, Londyn (1892 r.), Genewa i wreszcie w roku 1897 Paryż, były siedzibami jedenastu kongresów orjentalistów. Obecny kongres jest więc dwunastym z rzędu.

Za kilka miesięcy wykończoną już zostanie w Rzymie kaplica polska w kościele św. Joachima w w Prati di Castello. Kaplicę umieszczono pomiędzy kaplicami austrjacką i belgijską. OO. Redemptoryści, którzy zawiadują tym kościołem, powierzyli artystyczne prace malarskie włoskiemu mistrzowi Atyliuszowi Palumbi. Włoski dekorator wymalował już na sklepieniu polskiej kaplicy św. Stanisława Kostkę, odbierającego św. Komunję z rąk aniołów, w lunetach zaś św. Jacka, ratującego Hostję świętą od pożaru. Na dwóch dolnych ścianach przedstawiony będzie: Cud św. Stanisława biskupa, wskrzeszającego Piotrowina i jeden z epizodów z naszych dziejów, bliżej jeszcze nieokreślony. Całość zaś zdobią w lunetach popiersia świętych polskich.

Niedawno oddał sprawę z naukowych swoich obserwacyj nad ostatnim okresem wybuchowym Wezuwjusza prof. Toscane, obecny kierownik obserwatorjum na Wezuwjuszu. Okres ten rozpoczął się z dniem 3 lipca 1895 r., a zakończył w lipcu r. b. Przez ten czas pomiędzy głównym kraterem wulkanu i Monte Somma utworzyła się góra lawy w kształcie kopuły, której wysokość dochodzi do 130 metrów. Ogólną masę wybuchową oblicza Toscane na 107 miljonów klg. Część tej lawy zalała Piana delle Ginestra i dolinę Vebrana i znacznie podniosła powierzchnię pod obserwatorjum, tak, że przy następnym wybuchu nie będzie ono bezpiecznem.

Niespodziewane powodzie we Włoszech wyrządziły w różnych miejscowościach znaczne szkody. Z Pizy donoszą, iż rzeka Cornia wystąpiła z brzegów i zalała okolice Campiglii. Linje kolejowe Piza-Rzym, Campiglja-Piombino i Lucignano-Sinalunga są przerwane. Potok Foenna wezbrał tak gwałtownie, że zalał gminy Sinalunga i Torrita. W San-Giorgio, w prowincji Lecce, wezbrane fale rzeki uniosły most i 20 domów. W Monte Misola piorun uderzył w kościół podczas nabożeństwa, przyczem trzy osoby zostały zabite na miejscu, a 40 jest ranionych.

KRONIKA.

Kraków, 26 października.

Kalendarz kościelny. We czwartek Ewarysta, Papieża i Fulki, biskupa; w piątek Iwona, wyznawcy i Sabiny, męczenniczki; w sobotę Szymona i Tadeusza, apostołów.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w czwartek o godz. 6 minut 24, zachód przypada o godz. 4 minut 26, długość dnia godzin 10 minut 2

Stan powietrza. Dnia 26 października o godzinie 7 rano barometr 746 6 termometr + 1 0 C., wilgotność 88%. wiatr zachodni. Zachmurzenie 7.

Repertuar teatru miejskiego.

W czwartek, dnia 26 b. m.: „**Anonimy**“ (Le truc de Séraphin), krotochwila w 3 aktach Desvaliers'a i Mars'a (poraz 7).

W piątek, dnia 27 b. m. Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 28 b. m.: „**Sonata**“, kompozycja dram. w 5 częściach J. A. Kisielewskiego (nowość).

W niedzielę, dnia 29 b. m.: „**Sonata**“, kompozycja dramatyczna w 5 częściach J. A. Kisielewskiego.

Komers akademików.

We wtorek dnia 24 b. m. odbył się pierwszy w nowym roku szkolnym komers ogólno-akademicki, na który licznie zebrała się młodzież akademicka. Przewodniczył p. Brodacki, a z zadania swojego wywiązał się energicznie, a nadto, co z uznaniem podnieść należy, nadzwyczaj bezstronnie i taktownie. Z obszernego porządku dziennego wyczerpano tylko dwie sprawy, a mianowicie sprawę akademika Wojnara i sprawę słynnej interpelacji w sprawie Hilsnera.

Co do pierwszej sprawy, wybrano po długiej dyskusji komitet, mający się zająć losem kolegi, który za rozszerzanie broszur pomiędzy ludem w Królestwie Polskiem, został aresztowany i od szeregu miesięcy już siedzi w cytadeli warszawskiej, a nadto, jak dochodzą wieści, ma być zesłany na Sybir.

W sprawie hilsnerowskiej interpelacji wywiązała się cięta i dłuższa dyskusja, w której młodzież akademicka zamanifestowała dobitnie swój sąd o tej ohydzie i sromocie, jaka spadła na kraj cały, a bolem przejąć musiała każde obywatelskie i chrześcijańskie serce.

Jako pierwszy mowca wystąpił p. Adam Schmidt i przedstawiwszy w krótkich słowach, jakto posłowie Koła polskiego, od wielu lat kompromitując się systematycznie, ukoronowali wreszcie swoje służalstwo wobec obcych i wrogich żywiołów, podpisując intepelację Byka i Rappaporta, wezwał obecnych, aby wybrali delegatów do komitetu mieszczańskiego, mającego zwołać wiec w tej sprawie i jak najliczniejszym udziałem w tymże wiecu zaznaczyli swoją solidarność z lepszą częścią krakowskiego mieszczaństwa.

P. Józef Brzeski zgadza się zupełnie z wywodami pierwszego mowcy, mniema jednak, że współdziałanie z obywatelstwem krakowskiem jeszcze nie wystarcza, że młodzież nadto i sama wystąpić tu musi i dlatego stawia wniosek, aby akademicy tej prastarej Jagiellońskiej Wszechnicy od siebie osobno wyrazili najwyższe oburzenie tym posłom, którzy shańbili imię polskie i podali je w powszechną pogardę.

P. Rogosz nie ma nic przeciw podobnej manifestacji, ale znaczenie tejże pojmuje inaczej. Nie za to wyrazić posłom oburzenie, że wzięli w obronę żyda (!!), ale za to, że przez interpelację tę starali się skrępować wolność prasy!? Stanowczo zaś sprzeciwia się mowca jakiemukolwiek współdziałaniu z komitetem obywatelskim, obawiając się, aby w komitecie nie sterroryzowano delegatów młodzieży, którzy staną tam wobec ludzi, inteligencją znacznie niższych!!! Skwapliwie podjął powyższe wywody żydek Kapelner, unosząc się nad mądrością poprzednika. Ciętą jednak odprawę usłyszeli łaskawi zwolennicy „obrony wolności prasy“ i wyznawcy teorji „o niższej inteligencji krakowskiego mieszczaństwa“ od dra Schmidta i p. Skorupskiego, z których pierwszy zaznaczył, „że mieszczanie krakowscy, to ojcowie nasi“ — a drugi w pięknej i rzewnej przemowie wyjaśnił, „że nietyle o prasę tu idzie, jak o to, że Koło polskie, tylekroć nieczułe na potrzeby kraju, nieczułe na pomordowanych braci w chłopskich siermięgach w Frysztaku — zajmuje się nagle losem przez sąd obywateli czeskich jednomyślnie potępionego żydowskiego zbrodniarza!“

Jako jeden z ostatnich mowców wśród ogólnego entuzjazmu przemawiał p. Mikołaj Gryziecki. Mówi o niesłychanem rozpanoszeniu się żydów w naszym biednym kraju — wykazuje cyfrowo, jak wielka jest siła żydowskiego żywiołu, jak z każdym rokiem żydzi kosztem naszym się bogacą, by później, tego, co na nas zdobyli, przeciw nam użyć, i do reszty nas zniszczyć. W ciężkiej walce, jaka świta przed nami, powinniśmy wszyscy stanąć — „ramię do ramienia“, a przedewszystkiem mamy prawo domagać się tego od tych, których zrobiliśmy rzecznikami naszej doli wobec całej monarchji. Podpisaniem interpelacji Byka i Rapaporta rzecznicy ci piętno hańby wyryli na własnych czołach — podpisy posłów polskich złotemi zgłoskami zapiszą żydzi na kartach swej historji i pokoleniom przekazywać je będą, jako oręż przeciw tym, którzy bronić się będą przed zupełną niewolą żydowską!

Grzmiące oklaski były nagrodą tych słów, płynących z pod serca młodego obywatela-Chrześcijanina. Komers uchwalił wnioski p. Schmidta i p. Brzeskiego, poczem z powodu późnej już pory, zwłaszcza, gdy, niewiadomo pod jaką suggestją, restaurator począł gasić światło — po wybraniu delegatów, rozeszła się młodzież, zacząwszy tak chlubnie nowy rok uniwersytecki.

Do chrześcijańskich wyborców miasta Krakowa! W piątek dnia 27 października 1899 roku, o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się w wielkiej sali hotelu Saskiego (wchód od ulicy św. Jana) zgromadzenie wyborców. Porządek dzienny: 1. Działalność posłów miasta Krakowa w bieżącej sesji Rady państwa; 2. Wnioski. Ze względu na ważność chwili i sprawy, prosimy o jak najliczniejszy udział. Galerja otwarta dla pań. Prezydjum komitetu: *Kuczyński Feliks*, starszy cechu blacharzy; *Szufa Andrzej*, starszy cechu szewców; *Mikołajski Zygmunt*, starszy cechu tokarzy, parasolników, fortepianistów i wyrabiających instrumenty muzyczne; *Konczewski Tomasz*, starszy cechu kaflarzy; *Szopiński Juljan*, starszy cechu rzeźbiarzy; *Kamecki Wawrzyniec*, starszy cechu malarzy; *Wiśniewski Józef*, starszy cechu stolarzy i bednarzy; *Kopaczyński*, starszy cechu brązowników; *Szczerbuła Michał*, starszy cechu kamieniarzy.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków z Przemyśla do Wiednia.

Pobyt namiestnika w Krakowie. Hr. Piniński przybył wczoraj rano z Wiednia do Krakowa, powitany na dworcu przez p. delegata Laskowskiego i dyrektora policji dra Korotkiewicza. Namiestnik udał się z dworca do pałacu Spiskiego, gdzie zamieszkał i następnie przyjął prof. dra Kadera w sprawie przeprowadzenia koniecznych rekonstrukcyj w tutejszej klinice chirurgicznej. Potem złożył wizyty: księciu biskupowi krakowskiemu, J. E. ministrowi Dunajewskiemu i hr. Stanisławowi Tarnowskiemu; pozostawił zaś swoją kartę w mieszkaniu J. E. komendanta korpusu br. Albori'ego, bawiącego obecnie na urlopie.

Po powrocie do pałacu Spiskiego, był namiestnik o godzinie 1 w południe na śniadaniu u delegatowstwa Laskowskich. W śniadaniu, prócz p. namiestnika i gospodarstwa, wzięli udział: książę biskup krakowski, minister Dunajewski, Stanisław hr. Tarnowski, prof. dr Smolka sekretarz Akademji Umiejętn., prof. dr Zoll, prof. dr Sokołowski, prof. dr Ulanowski, prof. dr Kazimierz Morawski i hr. Michał Dzieduszycki, szef tutejszej dyrekcji skarbowej.

Podczas swojego tu pobytu odbył p. namiestnik konferencję w sprawie klinik lekarskich tutejszego Uniwersytetu i w sprawie uroczystości jubileuszowych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

P. namiestnik odjechał popołudniu do Lwowa pociągiem błyskawicznym.

Komendant 16 pułku obrony krajowej, p. Franciszek Michniowski, mianowany komendantem pułku nr. 36 obr. kraj., opuścił wczoraj Kraków, udając się do swojego pułku w Kołomyji.

Dyrekcja klinik uniwersyteckich w Krakowie zawiadamia nas, iż jedynie przyjmowanie chorych na stałe leczenie zostało w niektórych klinikach chwilowo wstrzymane, ale „ambulatorja“, t. j. ordynacja dla chorych przychodnich i wykłady dla uczniów odbywają się w klinice wewnętrznej, okulistycznej i ginekologicznej od początku zeszłego tygodnia, jak każdego roku. W klinikach chorób dzieci, chorób skórnych i chorób gardła nie zaszła żadna przerwa w przyjmowaniu chorych.

Z teatru. W czasie międzyaktów „Sonaty“ Kisielewskiego, oraz wśród biegu akcji sztuki, wykonanych będzie przez orkiestrę kilka kompozycyj Wagnera i Griege'a, harmonizujących z tonem utworu, który dzieje się w sferach artystyczno-muzykalnych.

Szereg nowości repertuarowych powiększy niedługo 3-aktowa sztuka Schnitzlera „Stara bajka“ („Das Märchen“) w przekładzie p. Lety Walewskiej.

Na repertoar teatru miejskiego otrzymujemy z wielu stron skargi listowne. Istotnie nie możemy tego zataić, że repertoar ten nie zupełnie urzeczywistnia nadzieje, które znaczna większość Krakowian pokładała w nowej dyrekcji. Repertoar jest, przykro nam to wyznać, jak dotychczas słaby, blady, niewyraźny — poniekąd nie dorównywa on nawet repertoarowi p. Pawlikowskiego. Premiery sobotnie, ostatnimi szczególnie czasy, są szeregiem eksperymentów, przeciw którym zastrzedz się musimy, eksperymentów bezwartościowych, bo ani nie przedstawiających interesu dla literatów, ani nie zajmujących, a tem mniej bawiących szerszy ogół. Istotnie znamiennym jest fakt, że, jak dotychczas, szczytem repertoaru, była: „Synowa“! Ale potem: „Matka Polka“, „Frazesowicz“, „Kochanowski“, „Drużba“, wreszcie oczekiwana „Sonata“!

Czy to nie za mało!... Mamy wiele wyrozumienia dla licznych materjalnych trudności, z jakiemi musi walczyć nowa dyrekcja, to też nie skąpiliśmy jej poparcia. Jesteśmy też pewni, że tak znakomity literat i wytrawny znawca teatru, jakim jest p. Kotarbiński, uporawszy się z temi początkowemi trudnościami, będzie umiał stworzyć w swym teatrze repertoar, odpowiadający wymaganiom krakowskiej inteligentnej publiczności, i umożliwi nam popieranie i nadal jego usiłowań, ożywionych najlepszemi chęciami.

Wandalizm. Otrzymujemy następujące pismo: „Wielmożny Panie Redaktorze! Byłem wczoraj na mogile Wandy. Oglądałem wspaniały pomnik, ale orzeł biały, z marmuru białego ślicznie wykuty, leżał na ziemi o dzióbie odbitym i o skrzydle uszkodzonem. Z towarzyszem moim ułożyliśmy ten symbol naszej ojczyzny u piedestału pomnika. Boli serce polskie, że wśród nas znajdują się wandale, którzy siły swojej na to użyli, aby tę piękną rzeźbę ze szczytu zrzucić i potem sponiewierać. Tę notatkę posyłam W. Redakcji, aby ci, do których należy, krzywdę orłowi polskiemu wyrządzoną naprawili i go na szczycie pomnika ponownie tak ustawić kazali, aby już żaden wandal czy hotentota go uszkodzić lub strącić nie zdołał. Z szacunkiem *O. Norbert Golichowski*“.

Sojusz „Przeglądu“ ze „Słowem polskiem!“ Wczorajszy *Przegląd*, drukowany w chwili, gdy p. Jaworski składał oświadczenie imieniem Koła polskiego, w dyskusji nad deklaracją hrabiego Clary, zawiera artykuł pt.: „Przed walną dyskusją“, dyktowany chyba słowo za słowem przez pp. Rutowskiego i Madeyskiego. Oto „kawałek“ z tych upokarzających *Przegląd* elukubracji: „Bądź co bądź, można z góry być przekonanym, że oświadczenie, które prezes Jaworski złoży w imieniu Koła polskiego, zgodne będzie z zaszczytną parlamentarną tradycją Polaków w Radzie państwa. Wprawdzie z różnych stron wysilają się obecnie na to, aby Koło polskie strącić z drogi zakreślonej ową chlubną tradycją i popchnąć na tor skrajnej, demonstracyjnej, teatralnej i warcholskiej opozycji.

To wszystko w imię rzekomej popularności, która Kołu będzie zapewniona, byle się odznaczyło werwą opozycyjną. Jesteśmy pewni, że Koło polskie nie ulegnie tym nawoływaniom. Zadaniem Koła jest zapewnić wszechstronny rozwój narodowy na polu moralności, oświaty i dobrobytu ekonomicznego — i to z należytem uwzględnieniem dobra monarchji. Opozycja stanowcza byłaby konieczną wobec gabinetu, którego program, albo którego osobista zła wola przeszkadzałaby Kołu w spełnieniu jego zadania. Tymczasem ani program, ani tendencja teraźniejszego gabinetu nie dostarczają (!) tego powodu skrajnej, gwałtownej opozycji. Gabinet hr. Clary'ego dąży do uchronienia parlamentu i do zaspokojenia pewnych ogólnych potrzeb państwowych. Pod jednym, jak pod drugim względem zadanie gabinetu zupełnie się zgadza z naszemi życzeniami i potrzebami“. (!!!)

Na całe szczęście pisze to tylko p. Szczepański, co znać zresztą po „wyrachowaniu“ politycznem, jakiego się on nauczył podczas swej nie tyle chlubnej, ile głośnej karjery w Laenderbanku. Z Rutowskim i Madeyskim jest to istotnie *im Bunde der Dritte.* Na szczęście głos p. Szczepańskiego nie poszedł w niebiosy, a p. Jaworski, zapewne mimo swej najszczerszej chęci i najnaturalniejszych instynktów, pod naciskiem opinji musiał złożyć wcale przyzwoite i niekompromitujące nas przynajmniej oświadczenie.

Rezygnacja. Dzienniki lwowskie ogłaszają następujące pismo: Upraszam o zamieszczenie w piśmie swojem, iż zgłosiłem rezygnację z posady dyrektora niezatwierdzonego przez walne zgromadzenie gal. tow. muzycznego. *Henryk Melcer.*

W Białej odbył się w poniedziałek wieczorek dramatyczny na korzyść Szkoły polskiej i „Czytelni“. Piękną salę „Czytelni“ zapełniła publiczność polska miejscowa i z okolicy. Zauważono też wiele osób z Żywca, Dziedzic i Oświęcimia, które nie omieszkały korzystać ze sposobności, aby przyjemność połączyć z celem szlachetnym. Program wieczorku wypełniali artyści krakowskiego teatru: panna Marja Przybyłkówna i p. Michał Tarasiewicz. Artyści odegrali scenę więzienną z „Mazepy“, która na widzach głębokie zostawiła wrażenie. Następnie panna Przybyłkówna wygłosiła „Przykry sen“ i Konopnickiej wyjątek z „Romansu wiosennego“, a pan Tarasiewicz patrjotyczny wiersz Gawalewicza „Żyje!“, oraz Poloneza z „Pana Tadeusza“. Wieczorek zakończyła jednoaktowa komedyjka Marjana Gawalewicza „Gzik“, odegrana koncertowo przez naszych artystów tak, że rozentuzjazmowana publiczność, darząc bukietem pannę Przybyłkównę, wywoływała artystów bez końca i żądała bisowania. Po wieczorku jeszcze owacyjnie przyjmowano utalentowanych artystów, dziękując za piękne, żywe słowa polskie, tak pięknie wygłoszone na naszych kresach.

Dyrektor policji zezwolił na wiec mieszczański, który się odbędzie w piątek w sali hotelu Saskiego.

Proces dra Goldbergera, lekarza żydowskiego w Podgórzu o występek nieobyczajności, spełniony na jednej ze swoich pacjentek, odbędzie się przed trybunałem karnym w krakowskim sądzie krajowym dnia 30 b. m.

Nekrologja. Władysław Poradowski, inspektor kolei państwowej, przeżywszy lat 50, zmarł w Krakowie dnia 25 b. m.

HUMOR.

Smutny koniec.

— Znam początek pańskiego romansu, czytałam nawet pierwszy tom, ciekawam, jak się też skończył?

— Bardzo smutnie, żaden wydawca nie chciał go przyjąć do druku...

Przy oglądaniu mieszkania.

— To, jak widzę, stale tu zacieka?

— O, tak źle nie jest, proszę pana, to tylko wówczas, gdy deszcz pada...

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

Lwów 25 października.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się dalszem przesłuchiwaniem oskarżonego Karpińskiego.

Przewodniczący wylicza oskarżonemu długi szereg podniesionych przeciw niemu zarzutów o lichwę i wyzysk, cytując mu nazwiska pokrzywdzonych.

Oskarżony przeczy wszystkiemu, twierdząc, że wszystkie te zarzuty pochodzą jedynie z zadrości, a nie z krzywd.

Przewodn. wykazuje Karpińskiemu, że jeden z pokrzywdzonych, niejaki Dussi, zeznał, że gdy przyszedł do Zimy poskarżyć się na Karpińskiego, Zima rzekł mu: „Uważaj, bo Karpiński może cię zniszczyć!“

Inny znów z pokrzywdzonych przez Karpińskiego zeznał, że żona tegoż była poprzednio służącą u Zimy.

Karpiński zaprzecza temu i twierdzi, że żona jego nawet nie znała Zimy.

Przewodniczący stwierdza, że oskarżony mimo rozlicznych interesów, które prowadził, nigdy nie utrzymywał żadnych ksiąg ani rachunków. Dalej zaznacza, że długi Karpińskiego w Kasie oszczędn. wynoszą wraz z poręczonymi 206.000 złr., na pokrycie ich zaś nie wystarcza ani majątek jego, ani tych, za których ręczył.

Komiczne wrażenie wywołują następne oświadczenia Karpińskiego, który mówi, że we wszystkiem, co czynił, powodował się dobrem sercem: „Jestem człowiekiem religijnym“ — powtarza — „i trzymam się nauk Pisma św., a przedewszystkiem przykazania: Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego!“

Przewodn.: Ależ Pismo św. nie mówi wcale: „Pobieraj po 50 złr. od 1000 złr. wyrobionej pożyczki“.

Oskarżony opisuje dalej w tragikomicznym wywodzie scenę aresztowania go przez ajenta policji lwowskiej, Przestrzelskiego i powiada, że przyprowadzony na policję, widział po minie komisarza policji, że ten chciał go puścić na wolność.

Prokurator: Ale tak się nie stało na moje zlecenie.

Na tem przerwano rozprawę.

Po podjęciu rozprawy wypytywał oskarżonego o rozmaite pomniejsze szczegóły, obrońca jego dr Sumper Solański. Na żądanie jego odczytano zeznania Zimy, dotyczące osoby Karpińskiego.

Z zeznań tych wynika, że Zima miał wielkie zaufanie do Karpińskiego, ponieważ ten pilnie strzegł terminów wekslowych. Stojącą obok Karpińskiego grupę przedsiębiorców budowlanych obdarzał Zima również zaufaniem i nie żałował jej kredytu, żądał jednak zawsze żyra Karpińskiego. Zima miał przekonanie, że kredyt udzielany przezeń Karpińskiemu, ma pokrycie, nie wierzył również, aby Karpiński za żyra płacić sobie kazał.

Przesłuchiwano następnie świadka Jana Naszkiewicza, przedsiębiorcę budowlanego. Przy obliczaniu długów jego w Kasie oszcz., okazała się różnica 30.000 złr. Przewodniczący oblicza je bowiem na 55 000 złr., świadek zaś na 25.000 złr.,

Przewod.: Nie wiesz pan co się stało z tymi 30.000 złr.?

Świadek: Nie wiem.

Przewod.: Czy zamierzasz pan wnieść przeciwko Kasie proces z tego powodu.

Świadek: Nie wiem jeszcze.

Nie wie również świadek nic o życiu rozrzutnem, zarzucanem mu przez świadków i osk. Karpińskiego i zastrzega się przeciw temu.

Na tem o godz. 3 po południu przerwano rozprawę, odraczając ją do czwartku do godz. 8 rano.

Ostatnia poczta.

Chabówka 25 października. Pierwszy pociąg kolei lokalnej przybył tu z Zakopanego regularnie i szczęśliwie. Pociąg był szczelnie zapełniony.

Uroczystości otwarcia nie było, oprócz Mszy św., zamówionej przez cały personal kolejowy, a odprawionej o godzinie 7 zrana w Zakopanem, na intencję szczęśliwego ruchu na nowej kolei.

W uroczystem nabożeństwie wzięli udział: delegaci ministerstwa kolejowego, generalnej inspekcji, namiestnictwa, wydziału krajowego, towarzystwa kolejowego, kierownictwa i przedsiębiorstwa budowy.

Jazda odbyła się przy pięknej pogodzie. Podróżni zachwycali się czarującym widokiem Tatrów aż do stacji Sieniawa. Ludność okoliczna witała serdecznie pociąg na wszystkich stacjach.

Przedsiębiorca budowy, radca Ziembicki i krajowe biuro kolejowe wywiązali się znakomicie z trudnego zadania, tak, że kolej ta jest wysoce interesująca nietylko dla turystów, ale także dla fachowców.

Rząd, kraj, względnie naczelnik autonomji krajowej, JE. marszałek kraju Stanisław hr. Badeni, oraz istotny twórca tej kolei Władysław hr. Zamoyski, któremu zawdzięczamy przyjście do skutku tej kolei, łączącej nasze ukochane Tatry ze światem, mogą być dumni z dokonanego dzieła.

Lwów 25 października. W sądzie cywilnym lwowskim toczy się dziś rozprawa Ziołeckiego przeciw Marchwickiemu z powodu pożyczki, jaką zaciągnął u Marchwickiego Ziołecki w kwocie 30.000 złr. dla Zimy na pokrycie depozytu Hohendorfa. Było to podczas runu — Ziołecki musiał wystawić akt notarjalny na tę sumę. Obecnie wniósł przeciw Marchwickiemu pozew o unieważnienie tego aktu z powodu, że Ziołecki był wprowadzony w błąd co do osoby pożyczającego. (Zatem nie Zima pożyczał, tylko kto? Tu leży klucz całej zagadki. *Przyp. red.*)

Vszetin (na Morawach) 25 października. **Wczoraj odbyły się wielkie czeskie demonstracje narodowe. Strzelano do tłumu. Sześciu Czechów zabitych. Piętnastu rannych.**

Wiedeń 25 października. Zastępca fabryki wyrobów niklowych w Schwerte nad Ruhrą wniósł przeciw członkowi austrjackiej izby Panów, kawalerowi wielu orderów, Arturowi Kruppowi (wynalazcy sławnych armat) doniesienie karne o oszustwo i obrazę majestatu. *Deutsches Volksblatt* wzywa ostro rząd do wyjaśnienia tej sprawy, wiążącej się z oszustwami przy wprowadzeniu niklowej monety do Austrji.

Wiedeń 25 października. *Deutsches Volksblatt* umieszcza w dzisiejszym numerze wstępny artykuł p. t. „Frysztak i Holeszów“ w którym wykazuje, że prasa żydowska, z *Neue Freie Presse* na czele, robi tak samo przeciwżydowskie rozruchy w Czechach, jak robiła zeszłego roku w Galicji. Artykuł wyraża nadzieję, że jeżeli tylko Niemcy czescy wyrzekną się łączności z żydami, wówczas zgoda między obydwoma narodami da się osięgnąć. Tak samo jak południowi Słowianie głównie z tego powodu nienawidzą Niemców, że reprezentują ich często żydzi, tak samo i Czesi mają wstręt do żydów niemieckich.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Berno Morawskie 26 października. Przyszło tutaj przedwczoraj do manifestacyj ulicznych w których wzięło udział około 400 przeważnie młodych ludzi.

Berno Morawskie 26 października. Onegdaj wieczór przyszło w miejscowości Vszetin do wielkich zaburzeń. Żandarmerja była zmuszoną zrobić użytek z broni palnej. Dwóch ludzi zabito, 17 zaś jest rannych. Starosta vszetyński przybył natychmiast z jedną połową kompanji piechoty z Wallacicz-Meseritz do Vszetina. Po zjawieniu się wojska spokój powrócił. Linia telegraficzna między Vszetinem a Przerowem została przerwana wskutek złośliwego uszkodzenia. Z Berna odeszła wczoraj w południe kompanja piechoty do Vszetina.

Praga 26 października. Z Jiczyna donoszą z d. 24 b. m. co następuje: Odbyło się tutaj zgromadzenie w miejscowej Sokolowni, ograniczone tylko do liczby 60 osób zaproszonych. Po ukończonych obradach uczestnicy zgromadzenia przeciągali przez miasto w towarzystwie tłumu. który się do nich przyłączył w drodze i wznosili manifestacyjne okrzyki przed mieszkaniem burmistrza i lokalem starostwa. Na wezwanie żandarmerji tłum rozszedł się w spokoju. Ośm osób aresztowano.

Praga 26 października. W Pardubicach, Rakonicach i w wielu innych miejscowościach przyszło onegdaj do nieznacznych demonstracyj ulicznych. Wszędzie tłum rozchodził się na rozkaz organów bezpieczeństwa.

Wiedeń 26 października. JE. minister Chłędowski wydał w ubiegły wtorek o godzinie 7 wieczorem obiad w hotelu „Imperial“, w którym wzięli udział członkowie Koła Polskiego. Obecnymi byli: Jaworski, Biliński, Zaleski, Madeyski, Jędrzejowicz i inni.

Wojna w Transwaalu.

(*Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“*).

Londyn 25 października. **Z Captown nadeszła wiadomość, że jen Yule połączył się z jen. White, który ma się znajdować na północ od Dundee (!!?).**

Capstadt 25 października. W kraju Beczuanów i Grigua panuje wskutek odcięcia dowozu wielki brak środków żywności. Według depeszy z Kimberley z 20 b. m., jest tam położenie zadawalniające. Bitwy dotychczas nie było.

Londyn 26 października. Oficjalny telegram jenerała Withea stwierdza, że położenie jenerała Yule było rozpaczliwem, gdyż do ucieczki musiał Yule wybrać drogę, która wiodła przez strome stoki górskie o wysokości 5000 stóp.

Jakkolwiek doniesienie nie wspomina o tem, czy połączenie obydwu korpusów powiodło się, przyjmują je tutaj powszechnie jako wieść o nowem zwycięstwie. Roztropni i rozumiejący się na rzeczy ludzie przyznają wszelako, że obecny entuzjazm wobec zagrożonego stanowiska jenerała Yulea i Whitea jest bezsensowym, i że raczej los ich, który dziś lub jutro rozstrzygnąć się musi, powinien obudzać poważne obawy.

Londyn 26 października. Rząd transwaalski wydał proklamację, w której deklaruje anneksję dystryktu na północ od rzeki Vaal łącznie z terytorjum objętem krajem Beczuanów. Wolne Stany zaanektowały już również kraj Grigua i terytorjum położone między rzekami Vaal i Oranje łącznie z Kimberley.

Londyn 26 października. *Daily Mail* donosi. że rząd transwaalski wysłał z Pretorji pięć dział ciężkiego kalibru do Mafeking.

Londyn 26 października. **Boerowie zjednoczyli wszystkie swoje trzy kolumny armji tuż przed Ladysmith po bohaterskich pięciodniowych walkach.**

Londyn 26 października. Dzienniki zapewniają, że rząd nosi się z zamiarem zmobilizowania pewnej części floty rezerwowej i dają wyraz mniemaniu, iż krok ten jest konieczny ze względu na zatokę Perską, gdzie Rosja pragnie pozyskać port dla siebie.

XVI sesja Rady państwa.

(*Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“*).

Wiedeń 25 października. Środowe posiedzenie parlamentu zaczęło się o godzinie 11 minut 10 przed południem. Na wstępie prezydent Fuchs ogłasza wynik wyborów do deputacji kwotowej. Wybrani zostali:

Forszt, Janda, Jaworski, Kathrein, Menger, Prade, Povsze, Schwegel, Zedtwitz i Dawid Abrahamowicz.

Do komisji zapomogowej wybrani zostali: Pastor, Potocki, Potoczek i Czecz.

Minister Kniaziołucki wniósł ustawę finansową z odnośnym budżetem za rok 1899, oraz zamknięcie rachunków za rok 1894, 1895 i 1896.

Na wniosek dep. ks. Stojana, postanowiono wybrać komisję przemysłową, złożoną z 48 członków, na końcu dzisiejszego posiedzenia.

Dep. Jaworski zabiera głos w sprawie deklaracji rządowej. Izba słucha oświadczenia z wielkiem naprężeniem. Jaworski mówił: „Przewodniczący rady ministrów złożył na pierwszem posiedzeniu obecnej sesji Rady państwa programowe oświadczenie, na którego czele wskazał na usiłowania rządu, skierowane ku przywróceniu uporządkowanych stosunków parlamentarnych. W dalszym ciągu zaapelował przewodniczący rady ministrów do stronnictw parlamentarnych, wzywając je o przyczynienie się do urzeczywistnienia tych zamiarów rządu.

Co do Koła polskiego, w którego imieniu mam zaszczyt przemawiać, to muszę zaznaczyć, iż ono odpowiedziało temu wezwaniu, jeszcze zanim ono zostało postawione. My, posłowie z Galicji, a zatem i kraj cały z bolem i z obawą patrzymy na upadek stosunków parlamentarnych w Austrji. Od 3 lat działalność parlamentu prawie zupełnie ustała. Obstrukcja, przeciwna zdrowemu parlamentaryzmowi, w tej formie w życiu parlamentarnem zupełnie nie znana, rozwielmożniła się do tego stopnia, że jej ofiarą padła powaga państwa i trzy gabinety. Od trzech lat nie było w parlamencie budżetowej dyskusji, stanowiącej jedyną (?!) sposobność do krytykowania postępowania rządu.

Doznała także przeszkody ustawodawcza czynność sejmów krajowych. Nawet wzajemny stosunek obu połów monarchji uregulowany być musiał ku naszemu głębokiemu ubolewaniu w drodze rozporządzenia władzy wykonawczej bez współudziału uprawnionej i koniecznej ingerencji ludów. Jesteśmy mocno zaniepokojeni zastosowywaniem czternastego artykułu konstytucji, sprzeciwiającem się naszym pojęciom o wysokiem znaczeniu parlamentaryzmu. (*Huczne oklaski na niemieckiej lewicy i wśród socjalistów!!!*) i przejmującem nas obawą o powtórzenie się tej anomalji.

Usiłowania przywrócenia uporządkowanych stosunków parlamentarnych podejmowaliśmy już dawniej. (Głosy z lewicy: „Przez policję!“) Nie brakło z naszej strony powolności... (Głosy z lewicy: „Naprzykład przy ostatnim wyborze prezydjum!) Czy chcecie panowie. abym mówił o ostatnim wyborze prezydjum? Brak dzisiaj do tego sposobności, ale i o tem pomówimy, bo właśnie ten wybór dowodzi, jak daleko sięga nasza powolność. Mimo tej naszej powolności, nie udało nam się przywrócić uspokojenia. Co do odnośnego ustępu oświadczenia rządowego, wystarczy zatem, jeżeli odwołamy się na nasze dotychczasowe w tym kierunku usiłowania.

Prawica kładzie nacisk na konieczność przywrócenia pokoju pomiędzy narodami i w tym kierunku już przedtem rozwinęła uspokajającą działalność. Ażeby ten pokój nastał, żaden naród nie może odnieść absolutnego zwycięstwa, a przeciwnie każdy musi ponieść ofiarę. Żywimy jednak przekonanie, że krok rządu, znoszący rozporządzenia, regulujące stosunki językowe w Czechach, a znoszący je jednostronnie na niekorzyść jednych, a bez żądania żadnych ofiar z drugiej strony, nie posiada charakteru neutralnego. (Okla ski na prawicy). Z pewnością nie przyczyni się to do tak koniecznego wzmocnienia umiarkowanych żywiołów wśród faworyzowanej przez rząd mniejszości.

Jeżeli więc gotowi jesteśmy współdziałać w usiłowaniach rządu do przywrócenia spokoju i parlamentarnych stosunków, żądać musimy, aby rząd używał do tego celu właściwych i odpowiednich środków i aby przy przeprowadzeniu swoich zamiarów rząd przestrzegał rozdziału kompetencji i zastosował się najzupełniej do naszych autonomicznych zasad.

Nadto zauważyć muszę, że z oświadczenia rządowego wieje lodowaty, centralistyczny i biurokratyczny wiatr, napełniający szczególniejszą obawą nas, którzy byliśmy i jesteśmy obrońcami autonomji, działającej ożywczo i produkcyjnie na rozwój kulturny i ekonomiczny królestw i krajów monarchji. (Dep. Okuniewski: Mamy coś o tem do powiedzenia).

Wiedeń 25 października. Jaworski w dalszym ciągu mówił, że centralistyczny duch oświadczenia rządowego nie może wzbudzić wśród Polaków zaufania do rządu. Jaworski określił jako gwiazdę przewodnią Koła polskiego: występowanie z ofiarnością dla dynastji, dla mocarstwowego stanowiska dynastji i dla potrzeb państwa (!) bez względu na jakikolwiek rząd. Po za tem stanowiskiem: trzymanie się prawicy. Rządowi Polacy nie mogą okazać zaufania. Dbając o interes kraju, przy uwzględnieniu wspólnych zasad obecnej większości, będą się tej większości Polacy silnie i wiernie trzymali. (Oklaski w Kole polskiem i wśród umiarkowanej i politykującej frakcji klubu czeskiego).

Po Jaworskim przemawiali: dep. Türk, dep. Jarosiewicz, dep. Palffy, dep. Stapiński, dep. Stransky, dep. Lupul, dep. Malfatti, dep. Kathrein i dep. Fochler. Dep. Kathrein zapewnił rząd o poparciu partji katolicko-ludowej przy przeprowadzeniu ustawy językowej i przy potrzebach państwa.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Wiedeń 25 października. Z wtorkowej mowy dep. Wolfa ustęp o Polakach brzmiał jak następuje: „Na Polaków, na wypadek obstrukcji, Czesi rachować nie mogą. Każdy rząd, zarówno dzisiaj, jak i dziesięć lat wstecz, a także przez dziesięć lat na przyszłość, ma Polaków w ręku; Polaków można pozyskać dla każdego zarządzenia rządowego i wpakować w każdą większość. Potrzeba na nich tylko jednym palcem skinąć, a w drugiej ręce pokazać im napiwek. Galicyjskie historje z Kasą oszczędności dają najpiękniejszą sposobność do objawienia chrześcijańskiej miłości bliźniego ze strony płacących podatki Niemców."

Wiedeń 25 października. Półurzędowa *Wiener Abendpost* pomieszcza następujący komunikat: „Od kilku dni w politycznych i publicystycznych kołach krąży znaczna liczba fałszywych wiadomości, które w jawnie tendencyjny sposób rozszerzane i wyzyskiwane bywają. Jedno z tych doniesień twierdzi, że rozporządzenie językowe dla Śląska będzie zniesione i że pewien przepis, dotyczący wykonywania prawa językowego przy śląskich sądach straci moc prawną. Wobec tego jesteśmy w możności autentycznie oświadczyć, że to, niewątpliwie na polityczną sensację obrachowane doniesienie, pozbawione jest wszelkiej istotnej podstawy, i że ani rozporządzenie językowe dla Śląska, ani inny przepis wyżej zaznaczonego rodzaju nie został zniesiony albo zmieniony. Podobnież do zakresu zmyślenia należy twierdzenie, że rząd nosi się z zamiarem znieść albo zmienić obowiązujące dla Galicji rozporządzenia językowe. Doniesienie to jest zbyt niedorzeczne, aby potrzebowało wyraźnego odparcia". (Ten komunikat świadczy, że targ pomiędzy p. Jaworskim a hrabią Clarym o poparcie rządu Wolfa przez Koło polskie już został dobity kosztem honoru Koła. *Przyp. Red*).

Wiedeń 26 października. W dalszym ciągu dyskusji nad oświadczeniem rządowem, na środowem posiedzeniu Izby, dep. Türk polemizował z deklaracją Jaworskiego. Koło polskie tylko dlatego nie ma jeszcze zaufania do obecnego rządu, ponieważ jeszcze nie dostało kompensat. Na autonomistyczne dążenia Polaków partja niemiecko-narodowa zupełnie się zgadza, pragnie tylko rzeczywistego przeprowadzenia tej autonomji przez zupełne wyodrębnienie Galicji od Austrji. Mowca twierdzi, że przy wczorajszych demonstracjach czeskich przeciw Kindingerowi, objawił się brutalny charakter narodowy Czechów. Dep. Ebenhoch wołał do partji mowcy, aby wyrzuciła z siebie swoich żydów. Mowca zapytuje, czy żydzi na ławach polskich są czemś lepszem niż żydzi na lewicy. Gabinetowi zarzuca mowca, że jest połowiczny, i że powinien zdobyć się na energję wyodrębnienia Galicji. Mowca chwali zresztą rząd za okazywanie dobrej woli. Słowianom grozi armją cesarstwa niemieckiego... (Dep. Biankini: „A co pan myślisz o armji rosyjskiej?").

Dep. J a r o s i e w i c z ubolewa, że hr. Clary nie poświęcił swego oświadczenia wyłącznie sprawom ruskim w Galicji. Opowiada o gwałtach podczas wyborów. Mówi się o rozwiązaniu Izby, ale o tem jak się będzie postępowało przy wyborach, o tem się nie mówi.

Dep. hr. P a l f f y imieniem konserwatywnej większej własności krytykuje ostro zniesienie rozporządzeń językowych. Krok rządu wstrząsa wiarę w jego sprawiedliwość i ciężko obraża czeski lud. (Dep. Türk: Pan nie należysz do czeskiego ludu!) Parlament nie został zatamowany rozporządzeniami językowemi, ale nieparlamentarną walką centralistycznej mniejszości z autonomiczną większością. Zniesienie rozporządzeń jest naruszeniem art. XIX konstytucji. Krzywda może tylko krzywdę płodzić. Rząd, który aby doprowadzić do pokoju, zdziera z całego ludu jego prawa, ażeby zamiast pokoju burze siać, nie może mieć pretensji do neutralności. Oby ten dzień niebawem zaświtał dla Austrji, w którym życzenie większości się spełni: równe prawo dla wszystkich w naszej ojczyźnie! Teraz, gdy czeski lud został obrażony, konserwatywna większa własność niewzruszenie będzie bronić i strzedz jego praw.

Partja mowcy nie szukała nigdy walki, ale się przed nią nie cofnie, skoro o to idzie, aby chronić lud przed krzywdą i tę krzywdę mu wynagrodzić. Droga jest jasna, a choć gorzka, to jednak partja walkę podejmie i prowadzić ją będzie z nieustraszoną odwagą. (Burzliwe oklaski). Cały lud, który z zapałem walczy za swoje najświętsze prawa, za swój język ojczysty, może chwilowo być zwyciężony, ale nigdy nie zginie. (Huczne oklaski), równie, jak nie zginie idea prawa, której on żywotnie broni. I oby ten dzień lepszej przyszłości szybko nadszedł, niechaj to zrządzi Bóg! (Entuzjastyczne oklaski na prawicy).

Dep. S t a p i ń s k i w imieniu polskiej liberalnej partji ludowej składa oświadczenie, że słowom rządu nie może dać wiary. Jego stronnictwo żąda dowodów na to, że uczciwe, ścisłe wykonywanie ustaw nie będzie czczym frazesem, jak to dotychczas bywało w Galicji. W Galicji istnieje prawo tylko dla panującej kliki i jej protegowanych, wszyscy inni są jej wydani na łaskę i niełaskę.

Ponieważ tylko w zdemokratyzowaniu wszystkich społecznych urządzeń jest przyszłość społeczeństwa, należy pracować przeciw wszystkim klerykalno-reakcyjnym zasadom. Tylko rządowi, który się będzie kierował tym punktem widzenia, polscy ludowcy (liberalni) mogą okazać zaufanie. (Streszczenie mowy dep. Stapińskiego czerpiemy z *Wiener Abendpost* Nie ma w nim ani słówka o kwestji narodowościowej — w takiej chwili i po takiem rządowem oświadczeniu!! Mowa Stapińskiego ma zatem taki sens: Niech tylko hrabia Clary popiera ludowców w Galicji i niech zwalcza chrześcijaństwo, a gotowiśmy go popierać, bez względu na to, że jest rządem centralistyczno-niemieckim! Jest to oświadczenie szczere ale — cuchnie! *Przyp. Red*)

Dep. S t r a n s k y imieniem czeskiego klubu oświadcza, że nikt nie może dostatecznie wyrazić rozgoryczenia, bólu i rozczarowania, jakie ogarnęły lud czeski. Dzień 17 października pozostanie czarno zapisany w historji Austrji. Ten czarny dzień równa się dniom pod Solferino i Königgrätz! (Oklaski).

Dzień 17 października jest hańbą i upodleniem Austrji! (Burzliwe oklaski). Przewyższa on wszystkie krzywdy, wyrządzone dotąd ludowi czeskiemu. W niesłychany sposób nagięto prawo i sprawiedliwość. Czeski lud woła Europę na świadka, że mu w tem państwie stała się krzycząca o pomstę do nieba krzywda! Nie upłynął jeszcze tydzień od zniesienia rozporządzeń, a już bilansem tego kroku jest zupełna niewypłacalność rządu. Jako pierwsze passivum okazuje się przerwa w procesie uzdrowienia w stosunku czeskiego ludu do państwa.

(Niemcy wciąż przerywają Stranskyemu). Stransky mówi: „Ja jeszcze nie powiedziałem ani słowa przeciwko panom z lewicy. Dlaczegóż im się tak spieszy, aby zamanifestować, że są partją rządową!? Hr. Clary nie będzie wam dziękował, możecie mi pozwolić spokojnie mówić." Dep. Brzorad: „Cóż to i pan, panie Iro, stajesz się *hoffähig!* Zostałeś pan może nadwornym cukiernikiem?" (Wesołość).

Zniesienie rozporządzeń jest złą usługą dla korony i dynastji. Kiedy wydano rozporządzenia językowe, nikt nie powiedział, że korona sobie tego życzy. (Dep. Axmann: To tylko subtelność!) Rząd schował się za koronę. Ponieważ Czesi posiadają głęboko wkorzenione dynastyczne uczucie, czują się w tem uczuciu dotknięci. Nie są oni pochlebcami Prusaków. (Okrzyki Niemców: „Ale są russofilami!")

Socjaliści przerywają mowcy. Dep. Horzica woła: „Cesarsko królewscy rządowi socjaliści!"

Dep. Stransky: Podnosimy oskarżenie przeciwko tchórzostwu rządu, który uciekł przed tą obstrukcją. Jesteśmy przekonani, że hr. Clary nie jest niczem innem, jak sztromanem syndykatu hr. Gołuchowskiego, na której czele stoi kamarylla Gołuchowskiego z wojskowo-militarną partją. Jesteśmy silnie przekonani, że mamy do czynienia z „redaktorem od kozy", ze sztromanem, który się dał nająć, aby wykonać robotę oprawcy na sprawiedliwość.

Dep. Brzorad: Mówi przez nas rozgoryczenie całego ludu!

Dep. Stransky stwierdza, że hr. Clary dotknął wielkiego procesu uzdrowienia ręką nie lekarza, ale fuszera.

Dep. Brzeznowsky: Ma wszakżeż ze sobą weterynarza, Turka.

Kiedy dep. Stransky w dalszym ciągu oskarżał hr. Gołuchowskiego, że osłania swoją politykę, nadużywając powagi korony, rzekł: „Najgorszą usługą, jaką sługa może okazać panu, jest zdrada. Nigdy jeszcze żaden minister-prezydent, ani minister spraw zagranicznych, tak źle nie postąpił sobie wobec dynastji i korony, jak hr. Gołuchowski" — prezydent wezwał dep. Stranskiego, aby korony do dyskusji nie mieszał.

Dep. Stransky: „Tem bardziej prezydent ministrów i rząd są obowiązani nie mięszać korony do walki stronnictw".

Niemcy przerywają. Dep. Brzorad do Niemców: „Dynastja wasza jest w Prusach".

Dep. Stransky wywodzi, że hr. Clary zabrał Czechom nawet to, co im Niemcy dawali w zielono-świątecznym programie — wewnętrzny czeski język urzędowy. O Kindingerze mówi mowca, że po nim nie można było niczego innego oczekiwać. „Wiemy jak on zrobił swoją karjerę. Nie zawdzięcza jej swojej jurystycznej wiedzy. Już wówczas, gdy był hofratem w najwyższym trybunale, informował pierwszego prezydenta Stremayra o poufnych konferencjach hofratów w senatach. (Sensacja).

Dep. Stransky: Wielu polityków, wielu urzędników odmówiło przyjęcia teki ministra sprawiedliwości. Wiedzieli, że zbrukaliby całą swoją przeszłość. Mowca stwierdza, że rząd uświęcił w tej Izbie zasadę, że ani prawo, ani sprawiedliwość w tej Izbie nic nie znaczy, lecz tylko naga przemoc. Czy jesteście, panowie z lewicy, tego pewni, że jeśli walka przeniesie się z Izby do całego państwa — wy zostaniecie zwycięzcami. Wy sądzicie, że pruskie armaty przyjadą wam dopomódz w Czechach, jak twierdził dziś ten zdrajca stanu (wskazuje na Türka). Gdyby to we Francji powiedział jaki deputowany, brzydzonoby się plunąć na niego!

W dalszym ciągu mowy przerywają ciągle Stranskyemu Niemcy i socjaliści. Socjalista Resel woła w jednem miejscu: „Oto stoi tam Udrzal, parobek policji!"

Dep. Stransky: No przez to, że panu kolega Udrzal dał raz w papę, państwo jeszcze nie zostało zagrożone! (Huczna wesołość).

W tej Izbie zwycięża tylko obstrukcja — mówi Stransky — dlatego i my chwycimy się obstrukcji, ale w tej chwili, kiedy się to nam będzie podobało, nie wam. Stransky kończy swoją mowę słowami: „My naszego honoru nie straciliśmy, ale Austrja oficjalna, przez hrabiego Clary reprezentowana, okryta hańbą, zakończy wiek dziewiętnasty, a rozpocznie dwudziesty. (Oklaski).

Prezydent przyzywa mowcę za to nieprzystojne wyrażenie do porządku.

Po oświadczeniu dep. Lupula, który czynił imieniem Rumunów autonomiczne zastrzeżenia i po oświadczeniu dep. Malfattiego, który imieniem Włochów uznał zniesienie rozporządzeń językowych za czyn poprawny, zabrał głos dep. K a t h r e i n i złożył i m i e n i e m k a t o l i c k i e j p a r t j i l u d o w e j następujące oświadczenie:

„Katolicka partja ludowa w rozpłomienionej, namiętnie prowadzonej walce narodowej, widziała zawsze swoje najwybitniejsze zadanie w tem, aby przez porozumienie spornych stron, wytworzyć trwałą zdolność do pracy tej Izby i do tego zmierzały wszystkie jej dążenia w związku prawicy.

Zatem b ę d z i e o n a r z ą d w tym kierunku p o p i e r a ć. Katolicka partja ludowa powita z zadowoleniem, jeżeli będzie można, niecierpiące zwłoki państwowe zadania na parlamentarnej drodze do pomyślnego doprowadzić rozwiązania".

Dep. Schücker: *Weiter nichts?* Dep. Kathrein: Nichts mehr! Fertig! (Huczna wesołość).

Dep. Fochler oświadcza że mowa Stranskego jest hasłem dla Czech do podpalań i morderstw. Austrja musi być rządzona po niemiecku, albo nie będzie wcale rządzona.

Wiedeń 26 października. Posłowie dr Danielak i ks. Szponder postawili dzisiaj w Izbie poselskiej nagły wniosek w sprawie klęsk elementarnych w Galicji. Przedstawiwszy wszystkie skutki i spustoszenia tegorocznych ciągłych deszczów, gradów i dwukrotnej powodzi w zachodniej Galicji, a w szczególności w powiatach: krakowskim, chrzanowskim, podgórskim, wielickim, myślenickim, wadowickim i bialskim — domagają się od rządu odpisania podatków, następnie bezzwrotnej, wydatnej zapomogi na zasiewy wiosenne i na przezimowanie inwentarza, w końcu wzywają rząd, aby nawiedzonej klęskami ludności udzielił zarobku, zarządzając roboty około naprawy dróg rządowych, wałów ochronnych i regulacji wód.

Wiedeń 26 października. Komitet wykonawczy prawicy postanowił, że zachowywanie się poszczególnych klubów w Izbie musi być przedtem przez komitet wykonawczy omówione i uchwalone.

Podziękowanie.

Ciężką boleścią dotknięci po stracie najukochańszego Ojca ś. p. Józefa Rottermunda, składamy choć w ten sposób najserdeczniejsze podziękowanie Przewielebn. P. T. Duchowieństwu, które tak licznie zgromadziło się, by ostatnią oddać usługę; Szanownej P. T. Kongregacji Kupieckiej, Weteranom-Kolegom zmarłego, tak z 1831 jak 1863, Szanownemu Komitetowi Weteranów z 1831, Licznym Cechom, wszystkim Znajomym i Szanownej P. T. Publiczności za tak liczny udział w tym żałobnym obchodzie. Wreszcie Wszystkim, którzy w tak serdeczny sposób okazali nam swe współczucie — niechaj Bóg zapłaci.

3432 *Rodzina.*

Właściciel i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.